

# MALY PRZEGLĄD

PISMO DZIECI I MŁODZIEŻY

pod redakcją JANUSZA KORCZAKA.

Wychodzi co piątek rano.

Korespondencje i materiały kierować należy do redakcji „Małego Przeglądu” Warszawa, Nowolipki 7.

Tygodniowy dodatek bezpłatny do Nr. 127 (1937) „Naszego Przeglądu”.

## MOJE WAŻNE CHWILE. (K A R T K A)

Każdy człowiek ma w życiu dużo ważnych chwil. Każda z nich na swój sposób ważna, każda inna, niema dwóch podobnych. Niektóre — to zdarzenia, zmiany lub przeżycia duchowe.

Gdy miałam 6 lat, zachorowałam ciężko, długo byłam chora. Mama pielęgnowała mnie.

Najważniejsza była jedna noc. Wszyscy myśleli, że umrę. Mama trzymała mnie na kolanach. Był doktor i jeszcze ktoś, nie pamiętam kto. Pałła się mała nocna lampka. Wszyscy mówili szeptem, chodzili na palcach. Mama mówi, że byłam nieprzytomna, ale wszystko pamiętam.

Głowa mnie strasznie bolała. Mama kładła mi na głowę zimne okłady; co doktor robił, nie pamiętam.

Widzę wyraźnie pokój zalany tajemniczym światłem, pełen tajemniczych cieni. Pokój ten był zawsze jasny i wesoły, dużo było słońca i kwiatów. Przed oknem stała jabłonia, zimą biała od śniegu, wiosną od kwiecica, latem zielona, jesienią kolorowa wędzącymi liśćmi i dojrzalymi jabłkami. Dalej widać było pola, łąki i ogrody.

Oczy miałam zamknięte; otwierałam często i patrzyłam na wszystko. Ważne było — to najlepiej pamiętam: że mama trzymała mnie na kolanach.

Po tej nocy znowa zaczęłam powracać do zdrowia. I stała się rzecz dziwna: nie pamiętam nic z mego dzieciństwa przed chorobą. Często dorodzi ludzie mają wspomnienia z czasów, kiedy mieli lat cztery — trzy, a nawet dwa lata, a moje najdawniejsze wspomnienia — to owa noc. Pamiętam siebie dopiero od tych sześciu lat.

Ta noc jest dla mnie ważna, bo odcięta mi część dzieciństwa i rzuciła w mrok, w niepamięć..

Druga ważna chwila, to dzień moich urodzin, gdy skończyłam 10 lat. Był zimowy pochmurny poranek, śnieg padał grubymi płatami. Wstałam, ubierałam się powoli, leniwie sznurowałam buciki i podczas sznurowania wtedy przypomniałam sobie, że to dzień moich urodzin. Uświadomiłam sobie, że zaczynam 11-ty rok.

Pomyślałam:

— Wczoraj miałam dziewięć lat, to znaczy jedną cyfrę, a dziś już dziesięć — dwie cyfry. Od tej chwili będę miała zawsze dwie cyfry: 11 — 12 — 14 — 17. Nigdy już nie będę miała ani sześciu, ani siedmiu, ani dziewięciu lat.

I ciągle tylko będę się uczyła. Będę poważną, nie będę się mogła bawić, bo kto ma dzie-

sięć lat, ten nie ma już ani dziecięciu, ani ośmiu.

Zaczęłam rozmyślać, jak ułożyć życie, jak ono się samo ułoży.

Włosy miałam związane czerwona duża wstążka, miałam zieloną wełnianą sukienkę z czerwonymi szlaczkami, miałam wysokie buciki, czerwone aksamitne palto i czerwoną aksamitną czapkę. Widzę wyraźnie tę dawną małą dziewczynkę, która była mną i nie wyobrażała sobie, że kiedyś...

Poznałam koleżankę, która została moją przyjaciółką. Nie będę opisywała naszego wspólnego życia. Rok ten obfitował w wiele ważnych chwil. Wiosną zaczęłam pisać wiersze, a w lecie wspólna powieść z moją przyjaciółką.

Projekt tej powieści powstał na polu podczas jednej z naszych wycieczek po niezapomnianki. Słońce świeciło i parzyło. Pamiętam wysokie złote kłosa zboża, wysoką bujną trawę, rów pełen żab i ślimaków, rzęsy wodnej, lilii i niezapomnianek.

Zaczęta powieść leży w szufladzie, na samym dnie ukryta. Są tam dwa rozdziały, dziwnie prawdziwe. Wierzyłam wtedy w tę dziecienną powieść zaczęta.

Wyjechałam z mojego miasta do Warszawy. Była jesień. W przeddzień wyjazdu uszyliśmy obydwie sukienki ostatnią. Suknię tę miałam schować nazawsze, ale zgubiłam ją. Dawniej szyliśmy małe sukienki dla lalek.

Odprowadzali nas do auta, i pojechaliśmy. Z Bronką nie pożegnałam się czule. Myślałam, że wrócę, że ją odwiedzę, że wkrótce ją zobaczę. Mama mówiła, że Warszawa nie leży na krańcu świata, że można od czasu do czasu przyjeżdżać do Wielunia.

Auto ruszyło. Wyrzuciłam przez okno. Bronka biegła za autem i wołała na mnie. Stanełam na lawce, bo otwór w oknie był wysoko, wychyliłam się, powiewałam ręką, ale zaraz skrociliśmy — i rynek, ulica, domki i Bronka znikły. Wjechaliśmy na szosę. Po obydwóch stronach były rzyśki.

W głowie miałam dziwną pustkę i lenistwo myśli. To była ważna chwila. Bezmyśli i Przesmutku. Wtedy nie było mi nawet smutno. Byłam taka pusta, taka dziwna bez wrażeń.

Nie cieszyłam się z podróży do Warszawy. Warszawa nie wywarła na mnie dużego wrażenia. Wysiadłam z pociągu, usłyszałam hałas wielkomiejski. Wjeżdżałam wysokie domy, oświe-

tlone ulice, wystawy sklepowe, ale to mnie nie oszołomiło.

Szare bezbarwne wrażenia i myśli. Piękne chwile mego życia, złączcie się razem, zbierzcie się, stańcie w mojej duszy w zwartym szeregu. Niech zobaczę wasze barwy czerwone i purpurowe błękitne, niebieskie i granatowe, zielone i chłodno seledynowe. Chcę was zobaczyć, chwile moje. Wszystkie was nazywam pięknymi, zarówno złe, jak dobre, smutne i wesołe, szare i szmaragdowe. Każda z was głęboki ślad zostawiła w duszy, głęboko się wryła. Przez nikogo niespostrzeżone, prócz mnie — wy, nieuchwytnie chwile, wy jedyne jesteście moją własnością, niepodzielną własnością. Nikt mi was nie zabierze.

Płyńcie ku mnie, piękne chwile, a która nie chce, by świat o niej wiedział, niech się nie lekka: zostawie ją w spokoju, ukryta w ciszy, w cieniu własnej duszy..

Były chwile tęsknoty bezgranicznej. Tęskniłam do Bronki, do pola, jabłoni, do rowu z niezapomniankami, rzodkiewek mego ogródka, do jasnych cichych myśli, do białych marzeń. Tęskniłam do dawnych jasnych włosów, niebieskich fartuszków w kwiatki i płócienych krochmalonych sukienek, do tych moich dawniejszych wiosennych wierszyków, dawnych zapomnianych już wiar i ufności..

Raz idąc ulicą znalazłam coś, co było samotne jak ja, otoczone mrokami, jak ja, i takie jakieś dziwne, dziwne, jak ja. To było małe okienko, świecące na samym szczycie wysokiej ponurej ściany pewnego domu. Był wtedy wieczór ciemny i mgła. Nie widać było ściany, która zlewała się z niebem, i tylko to małe samotne okienko wisiło wysoko, wysoko, patrząc na mnie przyjaźnie. Była to wielka, doniosła chwila. Odtąd, gdy było mi smutno i tęskno i samotnie, szłam na ulicę i patrzyłam w małe dziwne okienko. Było mi dobrze, gdy na mnie patrzyło..

Przyszły nowe uczucia, i nowe chwile zalały mnie falą. Zaczęłam myśleć inaczej, niż dotychczas. Powstały nowe marzenia, — aż przyszła chwila, kiedy zrozumiałam wszystkich egzaltowanych ludzi. Dawniej nie rozumiałam owych płaczących, kiedy wszyscy widzą, podziwiających głośno piękno zachodzącego słońca, mówiących do wielu o swych uczuciach i przeżyciach. Zdawało mi

się, że udają, że są sztuczni. Nudzili mnie i denerwowali. Ja sama za żadne skarby nie powiedziałabym nikomu, co dzieje się w mojej duszy. Wiersze moje pokazywałam, ale mówić o nich nie mogłam.

Oto przyszedł do mnie list od przyjaciółki, pisany czerwonym atramentem na 12-stu stronach, bezradny, bezgranicznie smutny list. Bronka była wtedy po chorobie, stęskniona, nieszczęśliwa. Stanełam przy oknie i zapłakałam. Po raz pierwszy i jedyne w życiu nie wstydziałam się moich egzaltowanych łez..

Znalazłam wielu przyjaciół, i ci moi nowi towarzysze dali mi dużo pięknych i wielkich chwil. Kiedy słyśmy we dwójkę, rozmawiałyśmy o pewnej ciekawej sprawie. Był wieczór mroźny i wietrzny. Doszliśmy do rogu i pożegnaliśmy się. Podałyśmy sobie ręce.

— Twoje palce płaczą, powiedziała.

Spojrzałam na nią. Powiedziała prawdę. Palce drżały, i dusza drżała..

Miałam dużo jasnych chwil. W duszy huczy pieśń, nigdy nie śpiewana, hymn strzelający w górę, jak płomień huczący, jak dzwon bije w piersi rytm potężny, silny. Zdaje mi się, że świat cały mogłabym dźwignąć i podnieść na wysokie nieistniejące szczyty.

Budzi się miłość, wielka miłość do wszystkiego, co piękne i dobre, co brzydkie i złe..

Pada śnieg. Wiosna, a śnieg pada. Był biały, puszysty, miękki, wiosenny, wiosną pachnący. Przypominałam sobie z księgi Dżungli: „czas nowej mowy”. Szłam ulicą. Na trotuarze mało było tego śniegu, więc szłam po jezdni, tuż przy chodniku. Siegał mi do kostek, byłam szczęśliwa.

Wiosna objawiła mi się w białym zimowym śniegu..

Duże znaczenie w mem życiu ma deszcz i wicher. Iż to razy jesienią w mżysty jednostajny deszcz szłam powoli i wdychałam drobne wilgotne krople.

Tyle mam wówczas dziwnych niecodziennych odmiennych myśli i uczuć. Silniej czuję, silniej kocham; albo nie czuję nic, wszystko zlewa mi się w jedno nieobjęte uczucie..

Dziś rano miałam znów ważną chwilę. Pierwszy raz usłyszałam, jak handlarzka starszyzna wołała swoje „Aitwark, aitwark”. Dotychczas odbierałam tylko wrażenia słuchowe, dziś rano właśnie usłyszałam. — Usłyszałam wyraźnie, że w gardle handlarzki wyłobilo się jakby korytko, przez które płynie jej głos — „aitwark”. — zawsze na tę samą nutę, od szeregu lat niezmienny, zawsze ten sam chrapliwy, głęboki, jednostajny głos, który ma swoją melodię. Gdybym

umiała pisać nuty napisałabym to wołanie handlarzki, bo tak je żywo usłyszałam, że ciągle brzmi mi w duszy.

W wołaniu widzę wieczną jednostajną troskę monotonnego życia handlarzki, bo co jest urozmaiceniem jej bytu? Może od czasu do czasu kupi jakiś lepszy towar za tanio lub sprządną drożej, niż myślała. Codziennie rano bierze worek i wyrusza w wędrowkę po podwórkach, aby ciągle tym samym głosem na tę samą nutę obwieszczać światu i ludziom, że kupuje starzyznę..

Chciałabym opisać jeszcze dużo moich chwil. Opisałam tylko część małą. Zostały te, których nie mogę lub nie umiem opisać. Tych jest więcej znacznie..

Korytami szyn potoki płyną mętne,

Nad ulicą niebo rozciąga się brudne;

Na zakręcie tramwaj zgrzyta pieśni smętne,

Latarnia narożna blaski śle obłudne

W mroku słotnym, w błocie auto mknie szalone,

I brunatne krople na przechodniów ciska,

Z góry małe okno, jasno oświetlone,

Zuchwałem spojrzeniem w mroku lśni i błyska.

Pod ścianą śpi pijak — włóczęga skurczony,

W wydartą kapotę szczelnie owinięty.

Pies przemokły chyłkiem skradą się, skulony,

Głodny, zablakany, obcy, cudzy zgięty..

Madzia.



PROSBY CZYTELNIKÓW.

Jerzyk prosi wszystkie matki o litość dla dzieci, żeby mniej się gniewały, a więcej wybaczały. — Rachel prosi o radę, bo izba szomrowa ciągnie ją jak magnes, a kierowniczką grozi za to wydalaniem. — Irena prosi o radę, jak zrobić, żeby tyle nie czytać, bo pani się gniewa i nazywa ją „kłębek nerwów”. — Henia prosi ludzi o dobre serce dla sierot. — Heniek prosi redakcję, aby wystarała się, żeby Miss Judea odwiedziła ich gimnazjum. — Gutek prosi, żeby nie „obcinać jego listu”. — Sewek prosi o pocztówkę, bo stale czyta Mały Przegląd.





# ULICA.

## ZACZEPIANIE.

Opiszę moje zdarzenie. Pewnego razu idę do szkoły i trzymam butelkę herbaty. Obok szły dziewczynki i wyśmiewały się, że chodzę do szkoły z butelką. Nie odpowiedziałem im, tylko poszedłem swoją drogą. Piszę to dlatego, żeby pokazać, że nie tylko chłopcy zaczepiają dziewczynki, ale dziewczynki zaczepiają chłopców też.

K u b u s z Karmelickiej

## ZMARTWIENIE.

Wzięłam od mamusi 15 groszy i poszłam dzwonić przez telefon. Na drzwiach cukierni było napisane „telefon czynny”. Wchodzę i pytam się, czy mogę zadzwonić. Odpowiedzieli, że można, ale kiedy zadzwoniłam, było zajęte. Dzwoniłam dwa razy. Kazał mi zapłacić 30 groszy i nic nie zapłaciłam.

C e l i n k a .

## GRANDA.

Raz wybrałem się z kuzynem na wycieczkę. Kuzyn dał mi abonament i powiedział, że bez matrykuły także można jechać tramwajem. Uwierzyłem, i wsiedliśmy w tramwaj. Kuzyn pokazał matrykułę, a konduktor mnie także kazał pokazać. Stałem i nie wiedziałem, co się ze mną dzieje. Konduktor patrzył na mnie, a ja na konduktora. Na szczęście był przystanek, i prędko uciekłem z tramwaju. Jak nie, musiałbym chyba wyskoczyć.

J a k ó b .

## GLUPIE ŻARTY.

Wsiedziałem do tramwaju na Placu Krasieńskim. Przy Saskim Ogrodzie wsiał jeden pan. On wziął zniszczony abonament, zwinął go i zaczął mnie kłuć, a kiedy wysiadał, podarił na kawalki i wrzucił za kółnierz. Myślę, że to chyba żadna mądrość.

J u d y t a

## STARUSZEK.

Kiedy wyszłam ze szkoły, zobaczyłam w kąci staruszkę. Siedział na schodku spożywczego sklepu. Na piersiach miał przypiętą blachę z napisem, że nie widzi, i wielką puszkę, w której leżało kilka groszy. Przypatrywałam mu się trochę, wrzuciłam do puszek 5 groszy i poszłam do domu. Widziałam, jak dużo bogatych ludzi przechodziło, i nawet nikt nie spojrział na starca.

M a n i a z Kupieckiej

## KULAWY.

Wracając ze szkoły do domu, zobaczyłem biednego człowieka kulawego, który prosił o parę groszy. Był mroź. Miałem 80 groszy, które mi były nawet potrzebne, ale nie mogłem patrzeć, jak on wyciąga ręce, i dałem mu to wszystko. Kiedy ten kulawy zobaczył, że ma 80 groszy, wstał zaraz, ale był zmarznięty i nie mógł iść. Wziął go pod rękę i zacząłem prowadzić przez ulicę. Kiedy przechodziłem na drugą stronę, akurat jechał tramwaj, więc biedny puścił kij, na którym się opierał, i upadł między szyny. Zaraz podniosłem kij, dałem

jemu — i tak przyszedłem do domu.

C h a i m z Gęsiej.

## DLACZEGO?

Schodzę ze schodów, by zejść na podwórko. Widzę staruszkę, która niesie wiązki drzewa. Puszcza ją przodem, nagle przychodzi mi myśl: — Dopomogę jej. Zaniosę jej do domu to drzewo. Dla mnie to przecież drobnostka, a dla niej będzie wielką ulgą. Robię krok naprzód i już mam jej powiedzieć, ale nie mogę. Coś mnie jakby wstrzymuje, jakiś wstyd mnie ogarnia; jakbym miała zrobić coś złego. Nie mam odwagi. Dręczy mnie niepewność. Ostatecznie nic nie mówię i czekam. Widzę, jak jej to ciężko przychodzi. Długo myślałam o tym wypadku. Potępiam siebie. Nawet takiej drobnostki nie jestem w stanie uczynić. Dlaczego nie mogłam znaleźć w sobie trochę siły i odwagi, dlaczego nie mogę soba kierować?

J e r y c h o n k a z Rypina.

## ZŁY OJCIEC.

Na podwórku naszej szkoły jest niedokończony dom. W sobotę zbierają się tu chłopcy z pobliskich domów i bawimy się. Raz bawiliśmy się tam w sobotę. Nagle wychodzi z bramy jakiś mężczyzna, podchodzi do jednego z małych chłopców i mówi: — Gaj arub fun danet. Chłopiec na pół płacze ze wstydu i strachu, zeszedł; a ten człowiek złapał chłopaka, wyjął z kieszeni drut telefoniczny i zaczął go grzmocić, mruząc przytem jakieś dziwaczne słowa. Potem pchnął go do bramy, żegnany naszymi okrzykami zgrozy i niechęci. W kilka minut potem rozeszliśmy się wszyscy, rozmyślając nad tem nieprzyjemnym zdarzeniem.

S t a s i e k z Gęsiej.

## DO WŁAŚCICIELI KONI.

Ludzie powinni szanować konie, ale niestety nikt się do tego nie stosuje. Furmani biją konie bez litości. Raz idąc przez ulicę z kolegami, widziałem, jak furman bił konia. Żal mi się zrobiło, i krzyknąłem na furmana, a on zagroził mi batem. Chciałem już podejść do policjanta, żeby mu to powiedzieć, ale nie zdążyłem, bo wóz skręcił w inną ulicę. Wróciłem zasmucony do domu. A teraz zwracam się do właścicieli koni, aby mieli litość nad biednymi zwierzętami, które są takie uczciwe i pożyteczne.

B e n i e k .

## AUTOMAT.

Na placu Bankowym koło automatu stało dużo chłopców. Ja przystanąłem także, a oni zaczęli wołać: — Wrzucić, wrzucić, — wypadnie ci litera „R”. Wrzuciłem 10 groszy, pociąg nałeba za rączkę, ale czekolada nie wypadła. Chłopcy zaczęli się głośno śmiać mówiąc: — Już nic nie pomoże. My też wrzuciliśmy, i nic nam nie wypadło. Ale ja już znam tę sztukę. W otwór, którego wpadają czeko-

ładki, wsunąłem rękę i wyjąłem stamtąd kawałek papieru, którym ci chłopcy zasłonili otwór. Kiedy już wyjąłem papier, czekoladka wypadła. Chłopcy widząc, że im się nie udało, zaczęli mnie prosić, żebym im dał karteczkę. A ja: — Za to, że chcieliście zabrać mi czekoladkę razem z karteczką, nic teraz nie dostaniecie.

M o n i e k z Miedzianej.

## PIJANY SZOFER.

W niedzielę wieczorem wsiałem z mamusią do auta. Z początku samochód jechał spokojnie, ale później zaczął najeżdżać na chodniki. Widać było, że szofer jest pijany. Jechaliśmy tak niespokojnie aż do Nowolipki, gdy nagle samochód najechał na dużą kupę śniegu. W ten sposób dwa koła stały na ziemi, a drugie dwa trzymały się mocno na kupie. Gdyby kupa śniegu zesunęła się, samochód by się przewrócił. Siedzieliśmy tak parę minut, nie oddychając, bojąc się, że samochód się przewróci. A tymczasem gapiów stało, jakby widzieli coś pięknego. Potem wyciągnięto nas stamtąd, a szofer zaczął rozpedzać tłum, żeby nie zwrócić na siebie uwagi policji.

W a c ł a w .

## WYPADEK.

Kiedy szłam do szkoły, widziałam, jak jedna dziewczynka chciała przejść przez ulicę, poślizgnęła się i upadła: uderzyła mała jej nie przejechała. Dopiero ludzie zaczęli krzyzczeć, i dorożkarz zatrzymał konia. Zbiegło się dużo ludzi i podnieśli dziewczynkę. W szkole już nie wiedziałam, co nauczycielki objaśniały, bo ciągle myślałam o tej dziewczynce. Bardzo proszę mój list wydrukować, to będę już zawsze coś pisała do „Małego Przeglądu”.

H e n i a z Ciepłej.

## PRZEJECHAŁA KOBIECI.

Przechodziłam przez ulicę Bieleńską, nagle auto wjechało na trotnar i wpadło na kobietę. Zrobiło się zbiegowisko, bo każdy był ciekawy. Kobieta była strasznie blada i nie mogła się ruszyć z miejsca. Panowie posadzili ją na schodkach koło Banku Polskiego. Tam nieszczęśliwa oprzytomniała. Policjant zatrzymał auto i spisał protokół, a nieszczęśliwa kobietę Pogotowie zabrało do szpitala. Wróciłam do domu z bólem głowy i nie mogłam o tem zapomnieć.

Z o s i a z Kapucyńskiej.

## NAJECHANY WÓZ.

Czekałem 15 minut na tramwaj linii zero. Było późno, więc bardzo się spieszyłem, bo nawet jeszcze nie odrobiłem piśmiennej lekcji. Wtem na rogu Smoczej i Dzielnej jechał wóz parokony, ładowany mąką, i tramwaj najechał na koło tego wozu. Szyba przy motorniczym się stłukła, a prawy bok wozu złamał się, i worki spadły, a nawet niektóre się rozsywały. Motornicy tłumaczą policjantowi, że motor jest zepsuty, i naprawę na rogu Żelaznej

tramwaj nie mógł ruszyć z miejsca, a potem jechał bardzo powoli. W ten sposób spóźniłem się do szkoły i jestem zły, że dyrekcja wypuszcza zepsute tramwaje.

J E H U D A .

## POŻAR.

Szłam z koleżankami, nagle słyszymy: — Tra—ta—ta. Pędzi straż, gdzie się pali. Biegniemy tam, i na rogu Grzybowskiej i Żelaznej widzimy tłum ludzi i pięć samochodów straży ogniowej. Trochę dalej było widać ogień, buchający z okien. Stałyśmy trochę i patrzyłyśmy, a potem niespokojnymi myślami wróciłam do domu. Marysia z Twardej.

## ZŁODZIEJ KIESZONKOWY.

Na ulicy Leszno stanęłam z koleżankami przed sklepem. Nagle czuję, że ktoś wyjmuje mi z kieszeni 30 groszy. Chłopak, który stał przy mnie, chciał umknąć, ale koleżanka pobiegła za nim. Złapała go i groziła, że pójdzie do posterunkowego, który stoi na rogu. Zebrał się ludzie, a ten chłopiec udawał, że pieniądze znalazł, i kazał mi się przysięgać, że to moje. Z początku nie chciałem się zgodzić, ale że pieniądze były mi potrzebne, przysięgam. Ze wstydem i bólem w sercu musiałem mi zwrócić 30 groszy. Itka, Salusia i Hania.

## SMUTNY WYPADEK.

W piątek, kiedy wracałem ze szkoły, zobaczyłem wielkie zbiegowisko koło sklepu, gdzie sprzedają śniegowce i kalosze. Nie wiedziałem, co to znaczy. Dopiero później zobaczyłem koło trotuaru rzadone śniegowce damskie — i dowiedziałem się, że ukradł je złodziej. Ale przejeżdżał konny policjant, zaczął gonić złodzieja i złapał go. Złodziej był niski, garbaty i niebogato ubrany. Kiedy policjant zaczął go prowadzić do komisariatu, złodziej wyrwał się i chciał uciekać, ale posterunkowy go dogonił. Nagle przybiegła żona złodzieja z dzieckiem — i zaczęła krzyzczeć: — Puście go! Nie wiem, czy on to zrobił z biedy czy z czego innego. Żal mi tego biednego człowieka. Szlamak z Krochmalnej.

## SA UCZCIWI LUDZIE.

Wracając z pracy do domu, zobaczyłam w Ogrodzie Saskim mężczyznę w wieku lat 40. Trzymał otwartą walizkę i szukał czegoś nerwowo. Było ciemno, tylko latarnie elektryczne rzucały słabe światło. Nagle zbliżył się mężczyzna i trzymając ręce zarzucone do tyłu, podszedł do tego, który szukał, i spytał go się: — Czy pan coś zgubił? — Tak, zgubiłem dwie pary cholewek dziecińczych. Wtedy ten pan wyjął z tyłu ręce i podał te dwie pary cholewek, które on zgubił. Pomyślny coby mogło spaść człowieka, gdyby mu cholewek nie zwrócono. Może jest u kogoś czeladnikiem i straciłby posadę. — Dość, że był tak szczęśliwy, jakby wygrał dolarówkę. Zdarzenie to na długo zosta-

nie mi w pamięci, bo mi się bardzo podobało. Lola Róg.

## TAJNY ROZKAZ.

Na dzisiejszej zbiórce rozkwucowy napisał tajny rozkaz: — O godzinie szóstej minut czterdzieści być na Placu Trybunałskim pod numerem pierwszym. Rozkaz tajny spełniliśmy i czekamy w bramie. Było nam barzo zimno, ale nic. Czekamy na rozszad z niecierpliwością. Nagle podchodzi dwóch towarzyszy, a jeden mówi: — Czego tu chcecie, żydzi? Myśmy się nie odezwali, ale stoimy dalej chociaż jeden uderzył Jankowa. W tej chwili nadszedł rozszad, a towarzyszy widząc go uciekli. Potem poszliśmy do izby. Heniek z Piotrkowa.

## BÓJKI I ZABAWY.

Mieszkałam na Krakowskiem Przedmieściu naprzeciwko Zamku Królewskiego. Chodzę bawić się na rynek Starego Miasta. Tam graliśmy w piłkę. Urządzaliśmy bieg naokoło syreny i jeździliśmy na rowerze. Mieliliśmy ciągłe utarczki z polskimi chłopcami, którzy na nas napadali. Czasem oni zwyciężali, a czasem my. Kto zwyciężał, stawał na kamieniach syreny, dumny ze swego zwycięstwa; a potem fundowaliśmy sobie lody. Czasem biliśmy się naprawdę, a czasem dla zabawy. Jak polskich chłopców było za mało, to dobierali do swojej partji paru żydów, a jak było za dużo, to pożyczali nam swoich, żeby nas bronili. W zimie rzucaliśmy śniegiem. Ale na wiosnę zaczęli na Starem Mieście odnawiać gmachy. Wszystko zostało pomalowane, a myśmy się przyglądali robotce. Najgorsze to, że zabrano syrenę, i rynek został się bez naszego miejsca zbornego. Nasze kółko się rozpadło, a reszta spotyka się w czytelnicy na Piekarskiej. Moniek z Placu Zamkowego.

CZEŚĆ BOHATERSTWU. Młoda panienska wsiała do wagonu na linię Lwów — Warszawa. Ma ciężką walizkę, ale nikt nie chce jej pomóc. Nagle ku zdziwieniu obecnych, ksiądz odbiera jej ciężką pake, wszystko to jej układa, a potem ustępuje swoje miejsce. Panienska nie wie ze wstydu, co ma robić. Mało tego. Przy wysiadaniu panienska nie zawołała tragarza, nie mając pieniędzy. Wtedy ksiądz chciał jej pożyczyc, ale ona nie przyjęła. Niestety nie jest jeszcze tak, by można było bez krepowania wspierać się wzajemnie. Wtedy ksiądz dał tragarzowi pieniądze i wskazał żydówkę, żeby jej odniósł walizkę i paczki. Przepraszam, że z pewnych względów nie podpisuję imieniem. Młoda żydówka z Będzina.

UPRZEJMOŚĆ. Kiedy przeczytałam w Naszym Przeglądzie artykuł na ten temat: „Tydzień uprzejmości w Japonii”, serce zabiło mi żywiej. Ież to myśli cisnęło się do głowy. — A u nas? U nas ludzie zupełnie inni.

(Dalszy ciąg na str. następnej).



# NIEWIERZĘ.

Ogarnęło mnie ogromne zwątpienie.

Nie wierzę już w przyjaźń, i zdaje się nie uwierzę nigdy.

Kilkakrotnie przekonałam się, że i przyjaźń jest złudą jak wszystko inne na świecie.

Miałam kilka przyjaciółek. Z każdą rozstawałam się z żalem i goryczą.

Po kilku przykrych zawodach postanowiłam nie zbliżać się więcej do żadnej koleżanki, i przez dłuższy czas żyłam niemal samotnie, nie licząc oczywiście ogólnego zwykłego współżycia w klasie.

Aż oto... Nagle tryb mego życia zmienił się zupełnie.

Znałam przyjaciółkę.

Stało się to prawie bez udziału mej woli, prosto nagle przylgnęłyśmy do siebie, i było nam z sobą dobrze.

Nic przed nią nie tałam, nic bez niej nie czyniłam, ustępowałam jej we wszystkim, bo bardzo ją kochałam; kochałam za jej piękną buzię i inteligencję.

Kocham ją i teraz, mimo żeśmy zerwały zacieśniający nas węzeł przyjaźni.

Zresztą nie mam sobie nic do wyrzucenia. Zawiniła ona. Z pewnością sądzi, że wolno jej wszystko, ponieważ jest ładna, zgrabna itd.

Długo znosiłam jej wybryki, jak znosi się kaprysy małego bardzo kochanego dziecka, ale ostatecznie... W dzień zerwania dokuczala mi ogromnie na pewnym punkcie, i choć prosiłam, żeby przestała, choć wiedziałam, jak wielką sprawą mi przykrość, nie zaprzestała swych drwinek mówiąc, że sprawia jej to przyjemność.

I na to nawet milczałam.

Wreszcie obracając wszystko w żart, powiedziałam jej również słówko przekorne, choć daleko mniej złośliwe i znacznie mniej dotykające jej dumę.

Sądziłam, że roześmieje się, albo zbagatelizuje całą rzecz,

jak to uprzednio czyniłam ja. Omyliłam się. Och, jak bardzo zawiodłam się na tobie, droga moja.

Uniosłaś się i uciekałaś z zimnem słowem pożegnania na ustach, pozostawiając mnie zdumioną, rozdrażnioną i rozgoryczoną.

Czy pomyślałaś, że sprawiasz mi ból swoim postępowaniem, czy przez chwilę bodaj pomyślałaś o następstwach swego czynu?

O, znam cię. Wiem, że lekka stopą przechodzisz przez życie, nie oglądając się poza siebie i nie cofając przed niczem. Ale może i ty żałujesz nasze-

go zerwania, bo czyż podobna, byś tak łatwo przeboleła rozłąkę, ty, która w imię przyjaźni dzieliłaś ze mną wszystko, — radość i ból.

Czy możliwe, byś pozwoliła mi zwątpić naprawdę w szczerość Przyjaźni, o której mówiliśmy tylekroć?

Jeśli kochasz mnie jeszcze po dawnemu, wróć do mnie. Mała czarnowłosa przyjaciółko, — wróć, a znajdziesz serce gotowe do przyjęcia ciebie.

Jeżeli jednak masz wrócić z uczuciem niechęci lub obojętności, nie wracaj raczej wcale, a zachowam stosunek nasz w pamięci, jak zawsze serdeczny,

czysty, — nieskalany nawet oschłością pożegnania.

Przyjaźń nasza dała mi wiele szczęścia, za które tobie dziękuję.

Zresztą nie winię cię za to, co się stało. Natura stworzyła cię taką piękną, lekką, żądną ciągłych zmian. Przyznaj szczerze: znudziła cię prosta, szczerza, kochająca przyjaciółka?

Na pożegnanie rzucam ci dwa słowa:

„Szczęść Boże“.

Pragnę także, byś czasem pomyślała o mnie, ale nie źle, przeciwnie myśl o mnie, jako o oddanym i pewnym człowieku.

ANKA.

## ULICA.

(Dokończenie).

Kiedy w zeszłym tygodniu przyszedłam do mojej koleżanki Chaici, nie zastałam jej w domu.

Ojciec powiedział „niema“ — i trzasnął drzwiami.

Byłam oburzona na takie obojętne się i nigdy w życiu nie pójde więcej do Chanki.

Kiedy na wakacje pojechałam na kolenie do Ciechocinka, w kancelarii pracowała pewna panna.

Ta panna Edzia, gdy się do niej zwracano, mówiła do dzieci tak niegrzecznie, jakby czuła do nich ogromny wstręt.

Była to jedyna czarna plama wśród wspomnień o radosnych dniach pobytu na kolonii.

A dozorca naszego domu? Nacierpiałam się niemało, kiedy powiedział na moją siostrę „śmieciara“.

Kiedy będzie u nas, jak w Japonji.

Syma.

## Z miasteczka do Warszawy.

Miałem 8 lat, kiedy przyjechałem z małego miasteczka Baranowa do Warszawy.

Ojciec mój zginął na wojnie, a matce niedobrze się powodziło w pracy. Byłem u dziadka, ale dziadek też umarł.

Najstarsza siostra mieszkała w Warszawie. Kiedy dowiedziała się, że nam jest źle i ja nie mam gdzie być, napisała, żeby przyjechać do Warszawy. Myślała, że w Warszawie będzie lepiej.

Byłem mały. Cieszyłem się, że będę jechał koleją i w Warszawie zobaczę wozy, które jada bez koni. Smutno mi było zostawić dobrego rebe i kolegów z chederu.

Po pożegnaniu poszliśmy na kolej, i matka kupiła dwa bilety. Dużo ludzi czekało na pociąg, a kiedy nareszcie przybył, wszyscy zaczęli się pchać, żeby zająć dobre miejsca. Myśmy z mamusią nie zdążyli i muśliśmy zostać.

Mama martwiła się bardzo, że wydała niepotrzebnie pieniądze na bilet, ale wytrzymała się i przyłożyli stempel, że może czekać. Tak czekaliśmy całą noc na drugi pociąg.

I w ten drugi pociąg trudno się było wpakować, ale weszliśmy. Jechaliśmy cały dzień i wieczorem byliśmy na Pradze.

Najbardziej dziwiłem się, jak zobaczyłem most Kierbedzia. Potem przyglądałem się tramwajom i wysokim domom.

Nareszcie byliśmy na ulicy Pawiej nr. 13. Zabrałem ze sobą dwie dynie dla siostry, ale w drodze jedna dynia się zgubiła. Byłem bardzo zmęczony i śpiący, więc położyłem się do warszawskiego łóżka.

Mama szukała zajęcia, a mnie nie pozwoliła wychodzić na ulicę, bo się bała że zabłądzę. To było przed świętami Purym. Dziwiłem się bardzo, że nie widzę dzieci robiących maski. Myślałem, że tu wcale nie obchodzą świąt. Widziałem nawet, jak żydzi w sobotę palą papierosy.

W Baranowie przed Purym kupowałem papier kolorowy, klej, i brystol i wszystko sam robiłem, a tu w Warszawie siedziałem w tym roku w domu, czasem tylko wychodziłem z mamą na ulicę.

Po świętach matka powiedziała, że znów będę chodził do

chederu. Cieszyłem się, że już nikt nie będzie zabraniał oglądać ulicę. Najlepiej podobała mi się ulica Dzika.

Tu w chederze było lepiej, bo wracałam do domu o 4-ej, a w Baranowie kończyło się o 10-ej wieczorem, ale zato tu więcej bili.

Rebo z Warszawy tak bił, że można było zemdleć. Za spóźnienie nie odsyłał do domu, tylko bił.

W chederze miałem kolegę, który mieszkał naprzeciwko nas. On mi pokazywał Warszawę i fundował często cukierki. Raz zabrał mnie tramwajem Nr. 0, i objechaliśmy naokoło całą Warszawę.

Nareszcie spytałem go się, skąd ma tyle cukierków. Powiedział, że sprzedaje cukierki na ulicy i w ten sposób zarabia. Ja chciałem zrobić to samo, ale nie miałem pieniędzy na pierwszy zakup, a mama nie chciała mi dać.

Potem zbierałem kilkanaście marek i kupiłem 40 cukierków. Ten kolega z chederu nie chciał mi powiedzieć, gdzie jest fabryka, tylko sam kupił dla mnie. Długo musiałem myśleć,

## Pamiętnik Mendla.

W MIASTECZKU.

31.VII. — W poniedziałek ja i Aron udaliśmy się do Paproci. Z początku nie chciałem pójść, ale kiedy przytaczała się Debra, poszliśmy we trójkę; szkoła ma tam cztery oddziały. Nauczyciel jest Niemcem. Rozmawialiśmy z pastorem, który ma 88 lat. Bardzo miły. Dowiedzieliśmy się wielu rzeczy. Nocowaliśmy u Niemca i właśnie ten pastor wystarał się nam o nocleg. Spaliśmy w stodole. W nocy było trochę zimno. Wstaliśmy o czwartej rano. Za kolację gospodarz nie chciał pieniędzy. Aron w środę pojechał do Zakopanego. Fotograf już pracuje.

Przyjechał z ojcem chłopiec z Ameryki odwiedzić rodzinę. Jest bardzo miły; dużo ciekawych rzeczy opowiada.

6.VIII. — Piszę w polu. Czytam teraz nowele Mopassana. Co dzień czytam jedną książkę i kapię się kilka razy. Dużo rozmawiam z chłopcem amerykańskim. Zupewnie nie zna życia małego miasta. Widziałem, jak złapano chłopca, który rwał strączki. Syn dziedzica zabił kaczkę, a druga zronił, bo weszły w owies. Barbarzyństwo! Już więcej nie mogę pisać, bo ołówki za mały.

9.VIII. — Przyjechał kuzyn. Był u nas tydzień. Bardzo mi

się podoba. Jest miły i mądry. Rozmawiałem z nim o różnych sprawach. Wczoraj długo spacerowałem z koleżankami. Mówiliśmy o miłości. Chłopiec amerykański fotografował nas w ogrodzie. Napiszę list do Arona i pójdę spać.

12.VIII. — Piątek. Wołają do bóżnicy. Skończyłem czytać „Trzy pokolenia“ Mastbojma. Noc wczorajsza była śliczna. Chodzę przeważnie z kolegami. W towarzystwie koleżanek nudzę się. Dziwię się, co za cymes znajdował w nich Szymon.

14.VIII. — W tej chwili wróciłem z Ursanek, gdzie widziałem trzech utopionych braci. Zrobiło to na mnie straszne wrażenie. Jutro odbędzie się pogrzeb. Cafe miasto o tem mówi. Ciągłe mam ich przed oczyma. Najbardziej pamiętam średniego brata z czarnymi włosami. Utonęli w Bugu. Są to warszawscy letnicy. Starszy miał lat 17, średni 15, a młodszy 12. Starszego widziałem kilka razy, kiedy tu był. Był polskim skautem. Skończył siedem klas gimnazjum. Kiedy starszy zaczął tonąć, średni chciał go ratować i sam utonął. Chłopi nie chcieli ratować. Najmłodszy wyglądał, jakby spał. Starszy był mocno snuchnięty. Mają młoda matkę. Dziś zrana odbył

się pogrzeb. Na cmentarzu nikt nie spazmował. Matka jest bardzo religijna i bojaźliwie usposobiona, więc nie płakała. Została im się jedna córeczka i jeden syn. Dużo żydów było na pogrzebie. Już drugi raz widzę topielca. W zeszłym roku też uczeń utonął.

Takie obrazy wpływają na myśli człowieka. Czemu więcej zmarłych człowiek widzi, tem mniej obawia się śmierci. Już my teraz nie możemy się pocieszać tem, czem pocieszali się nasi dziadkowie. Człowiek posiada za mało odwagi, żeby powiedzieć sobie otwarcie, że nic po nim nie zostaje. Dużo mówiliśmy o tem z chłopcami.

15.VIII. — Pies skaleczył naszego kotka. Obandażowaliśmy mu nogę, ale kotek zerwał bandaż i chodził na trzech nogach. Nic dziś nie czytałem, bo wczoraj nie zmieniłem książki. Jest późna noc na ulicy. Smutno.

16.VIII. — Amerykanin wyjechał z ojcem. Będzie w Parwzu u naszych krewnych. Obiecał, że będzie pisywał. Żydowskiego nie zna i wogóle mało rozumie, ale jest jeszcze bardzo mądry. Lubilem z nim rozmawiać. Ojciec jego chociaż bogaty, wcale nie jest dumny. Teskniję za nim.

17.VIII. — Drobny deszcz pada, i smutno mi jest, ale tak, jakbym lubił ten smutek. Do tej

pory spacerowałem z koleżankami. Pisałem dziś dużo listów. Podczas pisania przyszła mi myśl do głowy, że nic się nie zmienia na świecie. Życie podobne jest do zębatego kółka, kręci się tylko w jedną stronę, a z powrotem nie może. Co odchodzi — nie wróci. Nie wierzy młody, że będzie starcem, że umrze. Teraz romansują Bińcia i Sura. Za siedem lat inne Biny i Sury będą spacerowały. Powstanie nowe pokolenie, które będzie myślało o nas to, co my myślimy o starszych, i one krytykować będą, że świat niedobry i niesprawiedliwy. Stare cierpienia znikają, zjawiają się nowe. Dziwnego doznaję uczucia, kiedy widzę, jak matka z córką chodzą po ulicy. Chciałbym żyć za 100 lat, ale nie jako człowiek stary, ale jako młody chłopiec.

Pytałem się starego chrześcijanina, czy pamięta, co robił, kiedy miał 20 lat. Odpowiedział, że nie pamięta. Więc każdy człowiek powinien prowadzić pamiętnik, żeby znać swoją przeszłość. To mu ułatwi zrozumienie młodości.

23.VIII. — W poniedziałek był u nas pisarz żydowski Mastbojm. Wygłosił odczyt pod tytułem „Nowoczesna kobieta żydowska“. Chciałem z nim porozmawiać. Spotkałem go koło mostu i poprosiłem o ołówek. Odpowiedział, że nie ma. Nie wle-

działem, jak zacząć rozmowę. Byłem na tym odczycie. Spodziewałem się więcej od takiego znanego pisarza. Może lekceważył sobie małe miasteczko, nie przygotował się i mówił byle co. Na ostatku deklamował wiersz. Już drugiego pisarza żydowskiego widzę i słyszę.

Poco spaceruję z koleżankami, — sam nie wiem. Nie wiem, co robić będę na przyszły rok. Czas schodzi mi przeważnie na czytaniu. Nudzę się wtedy tylko, kiedy nie mam książki. Zaczynają się długie wieczory. Smutno na ulicy i smutno na duszy. Nie chce się wierzyć człowiekowi, że było lato i że tak bardzo żyć mu się chciało. Czasem zdaje się, że całe życie jest wielkim głupstwem. Duże miasto nie widzi słońca, nie widzi księżycy ani chmur, i nie myśli o wielu sprawach życia.

30.VIII. — Przez cały tydzień nic nie robiłem. Szukałem książki, ale nie dostałem. Napisałem długi list do Szyjgo i Herszla. Do Warszawy nie pojedę. Mówią, że siódmy oddział szkoły powszechnej może i tu skończyć. Mają do mnie różne pretensje. Zazdroszczę tym, którzy się mogą uczyć. Mam nadzieję i czekam, co przyszłość przyniesie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)



rykę czekolady. Tam kupiłem pudło z irysami.

W chederze źle się uczyłem, bo myślałem tylko, jakie cukierki są lepsze, gdzie iść ze swoim pudełkiem i jak sprzedawać.

Kiedy sprzedawałem już kilka tygodni, poznałem dużo ulic, znałem dużo fabryk i wiedziałem, gdzie rzadko przechodzi policjant. Jak zarobiłem, oddawałem matce.

Nie umiałem dobrze liczyć, więc nieprzyjemnie mi było, bo zawsze wypadło niedobrze. Myślałem, że gubię pieniądze, więc matka uszyła mi dużą kieszeń.

Najgorzej było sprzedawać, kiedy był mróz i śnieg padał. Nie mogłem otwierać pudełka z towarami i nikt nie kupował. Nie lubiłem stać w gromadzie z innymi chłopcami, bo jak ktoś chciał kupić u mnie, oni zaczęli wołać, że ich towar jest lepszy, a jak ktoś kupił u mnie, oni z zazdrości wrzucali śnieg do mojego pudła, a potem czekoladki się topiły.

Ale z chłopcami bezpiecznie było stać, bo jak jeden nie zauważył policjanta, to inny krzyknął, i uciekaliśmy. Potem już miałem znajomą gromadkę.

Czasem zdarzało się, że nikt nie zauważył policjanta zdaleka i od razu trzeba było uciekać. Wtedy gubiłem po drodze cukierki i miałem dużą stratę, a raz policjant złapał mnie i chciał zabrać pudełko i zaprowadzić do komisariatu. Ja zacząłem płakać, więc mnie puścił, a inny policjant zabrał mi całe pudło z towarami.

Raz miałem taki wypadek, że przechodzący dał mi 10 marek. Myślałem, że chce kupić, ale nic nie wziął i poszedł sobie. Martwiłem się bardzo, że nie mogłem temu panu podziękować.

Kolega z chederu był na mnie zły i opowiedział wszystkim, że sprzedaję cukierki na ulicy, chociaż sam to robił także. Kolegdy powiedzieli rebeemu, i teraz rebe wiedział już, dlaczego źle się ucze. Rebe gniewał się na mamę, dlaczego pozwala handlować na ulicy, i przez to niedobrze się ucze. Mama zabroniła sprzedawać cukierki, i już nie miałem teraz pieniędzy.

Opowiem jeszcze, jak pierwszy raz byłem w kinie „Skala” na ulicy Dzielnej.

Kiedy weszliśmy, kolega kupił bilety. Usiadłem na krześle i czekałem aż na scenie ukaże się pismo i muzyka zacznie grać.

Nie umiałem wtedy czytać, więc mi się nudziło, ale naraz ukazała się na scenie rodzina, a potem inne obrazy. Myślałem, że to wszystko dzieje się za sceną.

Ale potem zauważyłem ulicę, potem widziałem, jak pociąg jedzie i inne rzeczy. A to niemożliwe, żeby wszystko mieściło się w pokoju.

Nikt nie mógł mi tego wytłumaczyć, nawet ten kolega, który już umiał czytać.

Długo chodziłem do kina, ale nie rozumiałem, tylko patrzyłem na obrazy i ruchy.

Dopiero później nauczyłem się czytać. Już byłem starszy, i teraz wiem nawet z obrazków przed kinem, co jest ciekawe i na co warto iść.

Chodzę do szkoły powszechnej i jestem w 6-ym oddziale.

BENJAMIN.



## Z KRAJU

**KALISZ.** — Brat Irki bardzo lubi kartoflane placki. — Sula dostała na urodziny skarbonkę i zebrała już siedem złotych. — Rodzice Jadzi zamienili małe i ciasne mieszkanie na duże i wygodne; Jadzia pisze o przygodzie z chłopcem i przysłała trzy żarty. — Zuzia ładnie napisała o balu szkolnym, gdzie rozdano trzy nagrody za najładniejsze kostiumy. — Guta rozżalona jest na nauczycielkę, że mówi do niej „pani”, chociaż dopiero pół roku upłynęło od czasu, jak Guta nie chodzi do szkoły. — Lutek długo marzył, żeby napisać do Małego Przeglądu, ale nie miał odwagi. — Renia pragnie, aby kaliscy współpracownicy Małego Przeglądu poznali się i zbliżyli do siebie i proszą redakcję o pomoc w tej sprawie.

**KALUSZYN.** — Chaim nie wie, gdzie szukać sprawiedliwości, jeśli za to samo przewinienie chłopcy żydowski dostali od policjantów różgi, a chrześcijańscy nie mieli kary.

**KAMIENIEC.** — Hanka nadesłała fantastyczną opowieść o starym dębnie.

**KATOWICE.** — Anusia pragnie zostać lekarzem i leczyć tylko biednych ludzi.

**KAZIMIERZ.** — Mitka pyta się, dlaczego Mały Przegląd nie podaje fotografii miss Europy i miss Polonii.

**KIELCE.** — Henryk lubi się uczyć, ale często spóźnia się do

szkoły. — Anđziunia gniewa się na tatusia, że nie dotrzymał obietnicy i nie kupił zabawek. Eścia marzy, by zostać artystką filmową i być podziwianą przez tłum. — Bala żałuje, że sen o Palestynie nie był rzeczywistością. — Leja uważa, że człowiek, który cierpi, powinien się uzbroić w silną wolę, by zwalczać zło. — Sali żal młodego człowieka, który poniósł śmierć, chcąc zarobić na kawałek chleba. — Kubuś mówi, że nigdy ludziom nie można dogodzić: jak jest zima, proszą o lato, a latem proszą o zimę.

**KLECZEW.** — Podczas mroźną Salę się zdawało, że wysłana została na Syberję. — Halina nie mogła się doczekać prawdziwej wiosny.

**KŁODAWA.** — Abramek bardzo lubi, jak mu ciocia Idzia czyta Mały Przegląd.

**KOLNO.** — Eljasz uważa, że zadaniem koleżeństwa jest współpraca i wzajemne wspieranie się słowem i czynem.

**KOŁO.** — 24 marca były urodziny Zosi. — Halina była na urodzinach u Felusia. — Rutka cieszy się, że już niema mrozów i nie trzeba się nudzić w domu. — Mira nie chodzi do szkoły, bo jest chora; bardzo jej tęskno za panią i koleżankami. — Geniek skończył siedem lat i po wakacjach pójdzie do drugiego oddziału. — Pawełek już sam pisze do Małego Przeglądu.

**KOŃSKIE.** — Regina dużo razy płakała już przez Mały Przegląd, bo koleżanki się śmiały, że jej artykuły nie są drukowane.

**KOSÓW.** — Autorce artykułu „Co robić?” odpowiada szomerka Ryśka, by znalazła wspólną drogę, dogodną dla rodziców i idei.

**KOWEL.** — Fira pragnie mieć rodzony braciśka. — Kotek Niusi zjadł wątróbkę, zachorował i zdechł. — Wowik czytał śmieszna bajkę o brudasie Fipciu. Mamusia Gryśzy wyjeżdża do Warszawy. — Na urodzinach Mareczka było bardzo wesoło: na stole stała beczka szczyścia i każde dziecko wyciągało los. — Szajndla dostała na urodziny od Mareczka piękną torebkę z lusterkiem i chusteczką. Ciemna i cicha noc nasuwa Mojżeszowi dużo myśli, i tylko wtedy zdolny jest pisać pamiętnik.

**KNYSZYN.** — Heniek bardzo się ucieszył, jak pani wyzdrowiała i znowu przyszła do szkoły.

**KUTNO.** — Heniek przygotowuje się do gimnazjum, a jak zda, mamusia kupi mu na zimę łyżwy. — Jehuda nadesłał arty

kuł o niedoli ludzkiej i wiersz o wiosnie. — Mita chce, żeby Mały Przegląd ogłosił konkurs na najładniejsze dziecko.

**LESZNO.** — Zygmunt bardzo żałuje, że Mały Przegląd jest pismem dla dzieci i nie porusza spraw, dotyczących młodzieży dorastającej.

**LIDA.** — Fańci lżej się na duszy robi, kiedy myśli o wiosnie.

**LIPNO.** — Henia dziwi się, że nigdzie nie może znaleźć książki o sjonizmie i uważa, że współpracownicy „Hajntu” powinni wydawać podobne broszurki. — Izaakowi odpowiada oddział V-a, że nie postąpił, jak przystało na dżentelmena, bo zamiast pomóc, skrzywdził tylko słabszego.

**LUBARTÓW.** — Tatus przyrzekł, że Edkowi kupi rower na dwóch, a Stasiowi na trzech kołach. — Dawidowi śniło się, że biały anioł rozpostarł skrzydła i zaprowadził żydów do Erec Izrael.



## Wiadomości bieżące.

Seweryn ma mało czasu na pisanie, bo go nauczyciel nie oszczędza. W szkole Toi niema złych pań. — Gdyby Mietek był nauczycielem, toby nie szarpał uawet najnieznośniejszego ucznia. — Gdyby Mania była nauczycielką, toby stosowała dla nieznośnych surowe kary. — Ludwik nie czuje powołania, że by zostać nauczycielem. — Syma martwi się, że jej w szkole zabrano dwa ołówki. — Dziewczynki ozdobiły klasę Geni szlakami, a chłopcy je podarli. — Rutę denerwuje, że wstępna klasa chce udawać dorosłe panny. — Lili pogniwała się ostro z przyjaciółką. — Ida jest zła, że Anka prędko pocieszyła się po rozstaniu. — Mania ma koleżankę biedną, ale bardzo wesołą. — Lili zgadza się z przyjaciółką, bo obie dobrze tańczą. — Henia i Cesia są zwolenniczkami wiosny. — Dusza Aleksandra rwie się wiosną na wieś. — Lucia razem z wróbelkami cieszy się wiosną. — Boluś martwi się, że już przeszła Wielkanoc. — Józio był dumny, że w tym roku umiał już „kaszes”. — Tatus przyrzekł Blimci zegarek za znalezioną macę. — Cesia pomagała mamie przed świętami, ile jej sił starczyło. — Po ciepłym śnie Lolek przebudził się pod łóżkiem. — W sercu Frani iskierka radości rozpała się wielkim płomieniem. — Szlamkowi serce biło, jak młot podczas czytania „Nocy palestyńskich”. — Na konkursie w czytelni Otta najwięcej głosów po książce „Gwiazda przewodnia” dostała książka „W pustyni i puszcy”. — Felek potępia konkurs piękności, a proponuje konkurs pracowitości. — Edzia jest obrażona, że nie drukują jej listów.

Nadeszła  
Cellna, Miła, Estusia, Paweł i Tosia — wiersze o wiosnie; Efraim, Jakób, Sewek i Ignasz wiersze; Anka — wiersz o szkole; Henia — o zimie w mieście; Gućia — powiastkę; Guta, Srulek — o Wielkiej nocy; Marek i Lola — o Purymie; Reginka — opowiadanie i rysunki; Mania — sen; Henio — figiel; Heniek — podziękowanie za książkę; Reginka — ry

sunek kolorowych rycerzy; Maryla, Marek, Heniek, Stasio i Sala — rysunki. Do redakcji przynieśli rysunki: Anka, Izaak, Hadassa, Heia, Henia Judyta, Lonia, Mietek, Reginka, Saba, Szlamek, Celinka, Estusia, Fela, Guta, Halinka, Izio, Jadzja, Mendel, Roma, Stefcia, Adek, Harry, Edzia i Zosia. Do redakcji przynieśli swoje roboty: Lucia — tekturową popielniczkę, Beła — firanczki, Adek — pióro i półteczkę, Edzia domek i latarkę, Irka — poduszczyk, Mała — czapeczkę dla lalki, Heia oprawiła rysunki.



MAŁY KACIK.

Jerzyk płakał, bo go oszukano i dano mu nieprawdziwy zegarek. — Stasio narysował swoje złote rybki. — Irka ma jedną lalkę już trzy lata. — Mita nie lubi smutnych bajek. — Jerzyk żałuje, że Ceśka wyjechała. — Jurek był w synagodze i modlił się do Pana Boga. — Tusia była na popisie Makabi. — Mała siostrzyczka dokucza Irce. — Micia miała przyjemne urodziny.

**MAŁY PRZEGLĄD**  
Otrzymaliśmy 29 listów od tych, którzy już pisali. Po raz pierwszy napisali do „Małego Przeglądu”:

Kisiel Feji, Gienia Groblasz, Hela Kaplan, Jurek Karo, Pola Korczak, Cesia Lebensold, Zosia Lederman, Irka Lichtenstein, Mińcia Malberg, Rafalek, Pat, Boruch Poczteruk, Edward Pra gier, Jakób Prawda, B. Rugier, G. Szmuskowicz, Heniek Wer mus, Chana Winokur, Józef Zek cer, Emanuel Złotkiewicz.

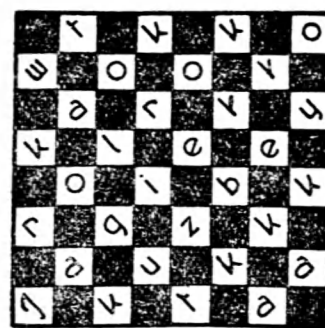
Z prowincji otrzymaliśmy 26 listów, z Warszawy 37, z zagranicy 1.

**ŻARTY. MECHANICY.**

— Nie rozumiem co się stało z moim zegarkiem. Przestał chodzić, pewnie zakurzony. Dam go oczyścić.

— Niech tatus nie daje. Myśmy go już dziś rano przez dwie godziny kopali.

**ROZRYWKI UMYSŁOWE.**  
Rozwiązania z Nr. 18 szachownic:



Szarady: burakł,  
Wizytówki: na Senatorskiej.

LOROGRYF

a	a	a	a	a
a	a	a	a	a
b	d	e	g	g
g	k	k	k	l
l	r	m	n	n
o	o	o	o	p
p	r	r	r	r
r	s	s	t	t
t	t	y	y	y

Litery przestawić tak, aby utworzyły 9 wyrazów o podanym niżej znaczeniu. Litery środkowe, czytane z góry na dół winny dać nazwę kraju w Azji.

**ZNACZENIE WYRAZÓW**

- 1) jezioro w Polsce
- 2) ogrodzenie,
- 3) pokój,
- 4) minerał,
- 5) kij,
- 6) góry,
- 7) choroba,
- 8) dachówki,
- 9) wrota.

**TRÓJKĄT MAGICZNY.**

1	2	3	4	5	6
2					
3					
4					
5					
6					

Nadeszła Janka Tyrmanówna. Wyrazy czytają się jednakowo w kierunku poziomym i pionowym.

**ZNACZENIE WYRAZÓW**

- 1) utwór Słowackiego,
- 2) sprawa,
- 3) liczba
- 4) moneta skandynawska (wspak)
- 5) dziecinne dowidzenia ZAGADKI — FIGLIKI.
- 1) Jak powiedzieć inaczej „to posiadasz”, żeby otrzymać imię męskie?
- 2) Jak powiedzieć inaczej „leń spożywa”, żeby otrzymać nazwę zwierzęcia leśnego?

Dobre rozwiązania rozrywek umysłowych z Nr. 17 nadesłali:

Irka Abramowicz, Szmul Bejbe, Chaja Bejtblat, Tania Bielinko, Lola Blumental, Moniek Boksenbaum, Dawid Edelist, Józef Edelszejn, Michaś Fajwisz, Lilka Feldblum, Sala Feldblum, Dawid Frydman, Lewek Glikman, Toła Glikman, Izaak Grynbaum, E. Heyman, Zosia Hochbaum, Szymon Kaper Piniek Kossowski, Sala Licht, Marek Majngarten, Berek Margines, Józio Mazurek, Heniek Mühlstein, Mirek Nisenhauss, Z. Rajzman, Sala Rozenfein, Mika Spiro, Klara Szapiro, J. Szleistein, Dawid Szttern, Dawid i Jadzia Tyrman, Beła Wajcentreger, Henryk Winograd, Leos Wortsman, B. Zamek, Mieczyk Zapolski, Zunia z Konwiktorskiej.

Spóźnione rozwiązania rozrywek umysłowych z Nr. 16 nadesłali: Irka Abramowicz, Mirka Spiro, Dawid i Jadzia Tyrman.